

# Aleksander Brückner

---

## "Bibliografja Polska Karola Estreichera", t. XXVIII, wyd. Stanisław Estreicher, Kraków 1930 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 30/1/4, 141-146

---

1933

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## IV. RECENZJE.

**Biblijografia Polska Karola Estreichera.** Ogólnego zbioru tom XXVIII. Wydał Stanisław Estreicher. Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności. Kraków 1930. Str. VI i 411.

Nowy tom „Estreichera“, prawdziwa to rozkosz dla biblijofila i biblijopoli i nie myślimy przylewać wody do morza, wychwalając zasługi i znaczenie dzieła monumentalnego, możliwego u nas, niemożliwego u Niemców, Francuzów, Anglików, dla zbytnej obfitości materiału. Wdzięczność największa należy się synowi, prof. Stanisławowi Estr. za niestrudzoną opiekę, z jaką dzieło ojcowe dalej prowadzi; rozszerzył je nawet ku największemu naszemu zadowoleniu. Gdy w dawniejszych tomach ekskursy bywały i krótsze i nieliczne, przybywa ich teraz wiele obszerniejszych. Nowe tomy wymieniają posiadaczy książek, dedykacje egzemplarzy, dawne dopiski (najciekawszy sąd hetmana Koniecpolskiego o „*Orbis Polonus*“ Okolskiego str. 200 pod „Skrodzki aureus“), stan egzemplarzy; braki, myłki w liczbowaniu, różnice wydań; treść podaje się nierównie dokładniej i obszerniej; są przysłowia (str. 84) i anegdota (str. 93); właściwości mowy, np. ruszmy Smotryckiego, przy każdym niemal z jego dzieł; zaznacza się stale, do czego dzieło nastęrczałoby materiału (dla etnografa, historyka, genealoga); co jeszcze sprawdzić należy i t. p. Ze prawnika rzeczy prawnicze bardzo zajęły, nic dziwnego, więc w poprzednim tomie Sarnickiego układ prawa polskiego skrytykował dosadnie, tu Skrzetuskich obu najdokładniej omówił; za Siatkiewiczem historję kościoła lubaskiego niemal powtórzył i t. d. Teraz dopiero dowiadujemy się, czego się po książce spodziewać. Oczyszcza się biblijografię ze wszelkich niedokładności, np. z mniemanych wydań, ustala autora; sprowadza zewsząd egzemplarze; nie uchyla się od sądów literackich.

Chlubą całego tomu, to str. 379—410, co o Socynie i Socynianizmie zebrał, nie w Polsce tylko, ale i zagranicą; ktokolwiek zabierze się do dziejów myśli polskiej wyznaniowej, znajdzie tu całą biblijografię. Cóż dopiero wyliczanie dzieł, broszur i listów samego Socyna! Bogata w nie i biblijoteka berlińska (wiele dubletów), ale z kórnicką chyba nie zrówna. Socyna trudno nam nieteologom przełknąć, dla nadzwyczajnej rozwlekłości i wyłącznej teologii,

chyba po przedmowach znajdziemy szczegóły ciekawsze. Byłbym np. przy dedykacji (*De unigeniti filii Dei existentia* z r. 1595) Moskorzewskiemu dodał, z jaką radością i dumą Socyn znacznego szlachcica świeżo do zboru ostatecznie przystępującego powitał a w traktacie *De Ecclesia* 1611 r. wśród skrupułów jakiegoś *vir excellens* co do istotnej wartości nowej wiary najciekawsze dla nas ostatnie wyróżnił. Bo oto nienazwany socynjanin pyta, skąd to ludzie świetni rodem, majątkiem, wiedzą, znaczeniem, gdy przechodzą na nową wiarę, wszystko to tracą i niszczejają i powoływa na przykład Łaskiego i Dudycza, a w następnym skrupule pyta, czy to możliwe, żeby nasza tak wychwalana wiara właśnie w takim obskurnym kraju, jak Polska, się wyłoniła? O Łaskim i Dudyczu Socyn mileży, lecz broń Polski przeciw owemu zarzutowi; i inne kraje dla wiary niesłusznie nagabywano.

Przy Smalcusiu (str. 292) twierdzi Estreicher, że Bock (ależ i inni) przypisuje mu autorstwo „Zawstydzenia ks. Skargi“ r. 1606 i „Wtórego Zawstvdzenia“ z r. 1615; „oba te dzieła są jednak pióra Moskorzewskiego, który sam przyznaje się do nich, i pod tym autorem są opisane w t. XXII, 591“, ale wedle str. 160 to znowu „wątpliwe“. Tad. Pasierbiński przypisał obie broszury „Szlachcica Polskiego“ Smalcusiu; mojem zdaniem (ślepego o kolorach) ani Moskorzewski ani Smalcusiu autorami być nie mogą; obaj, mężowie nauki, nie wyjeżdżaliby z zapewnianiem, że innym zleci zbór odpowiedz Skardze, że to nie na siły naiwnego autora. Socynjanizm nie wyczerpywał się przecież temi dwiema znakomitościami; co prawda nazwiska żadnego podać nie mogę.

Tom XXVIII dla nas ciekawszy, niż poprzedni, bo tam na str. 175—310 sami niemal Niemcy (na Sch-) gdańscy i in., wśród których niewielu do Polski należy, np. Schoenflissius, nieznużony kaznodzieja wileński; Schonaeus, Ślązak-poeta; Schlichting, socynjanin. Tu król Jan (str. 352—371) ulotkami hiszpańskimi, włoskimi, niemieckimi i i. szpalty powypęłniał; największy zbiór Sobiescianów po nasze dnie hrabia węgierski skupił, a do Stanów Zjednoczonych sprzedał; zbiór objął kilka tysięcy okazów. Artykuł o Skardze (str. 132—170) poprawia nieraz i uzupełnia specjalną bibliografię Skarżyną ks. Otwinowskiego.

Przechodzę do kilku zagadek. Jak wiadomo, odkrył Sinko w K. I. Skopie Polaka i omówił jego wierszydła podhoreckie, drukowane we Lwowie 1754 r., zaprzeczył jednak tożsamości podhoreckiego Skopa z Skopem cieszyńskim, drukującym podobne wierszydła łacińskie na początku XVIII w.; Estreicher wątpi o polskości Skopowej i uważa obu, podhoreckiego (co u Jabłonowskich mieszkał) i cieszyńskiego za jedną osobę. Mojem zdaniem słusznie. Rzecz ma się tak: K. Skop, alias Tłuk, szlachcic (herbu Lilje) śląski, rodem z Cieszyna, który już w 10 roku życia opuścił, uczył się w Krakowie, Wenecji, Salamance, Rzymie (tu w „Minerwie“ przez trzy lata), służywał i w wojsku hiszpańskim a dla wiary luterskiej stracił ojcowiznę i ojczyznę, wydalony przez cesarza Leopolda;

osiadł w Frankfurcie nad Odrą przy uniwersytecie, udzielając nauki włoskiego języka i pisując wiersze łacińskie. R. 1700 wydał ich zbiorek: *Lillia Parnassi edita sub etc. auspiciis etc. Friderici III marchionis etc. authore etc.* 1700, *Berolini etc.*, str. 216, 12°. Dla choroby nie mógł Skop dopilnować druku, pełnego myłek i opuszczeń, więc r. 1702 wyszły dodatkowe: *Varia Epigrammata pertinentia ad Lillia Parnassi etc.*, kartek nieliczbowanych 12. Niezadowolony temi zbiorami wydał niebawem nowy: *Caroli a Skop etc. epigrammatum libri 4 etc.* (tytuł i treść wynotował Estreicher); poświęcił temuż Fryderykowi, już królowi pruskiemu. Nowy zbiorek powtarza niejako dosłownie z obu dawniejszych, inne odmienia, najwięcej daje na nowo. Szczególnie w „Liljach“ lubował się Skop we wszelakich sztuczkiach, rakach itp., w nowym zbiorze pohamował te igraszki. Zebrał wszystko możliwe, epigramaty „kalendarzowe“ na każdy dzień miesiąca (w „Liljach“, na niektóre w „Epigramatach“), czerpiąc je z Baronjusza głównie (jest i pożar lwowski z r. 1505), moralizujące, pochwalne na profesorów frankfureckich, na wysokich urzędników pruskich i t. d., są wiersze na wszystkie znaczniejsze miasta Europy, nie brak i polskich; z Warszawy szydzi, że acz stolica, cała drewniana a przedmieścia, równie drewniane, znaczniejsze niż miasto; o Częstochowie prawi, że otaczają tam Marię dziewicę,

*nam virgo vocari  
vult monachus, quamvis pene Priapus erit.*

Kpi z Oświęcima, że widok z niego daleki, lecz w nim samym nic do widzenia; z Zatora, że wśród białego dnia z rynku wilk porwał zdobycz, że na nim w błocie podróżnik z wozem utknie a chleba kupić nieraz niedostanie; z Krakowa, gdzie załoga szwedzka a król Sas, zresztą tylko o smoku i szewcu (Skubie) prawi; Gniezno, niegdyś gniazdo orle, dziś je może orły rozechwyca; Międzyrzecz raj żydowski i t. d. Wiele miast śląskich, Racibór od raków (Raczy bór) przezwanym, Cieszyn od „cieszem się“, gdy książę ojciec syna w lesie obłąkanego znalazł i t. d.; chwali Berlin, zamek, Thiergarten. Są wiersze na ludy; Polak imponuje bujnością myśli w powodzeniu, w niepowodzeniu razi jej upadkiem, gani wolność wygórowaną i zbytne o sobie mniemanie. Treść wcale urozmaicona, dowcipu nie wiele (są i niektóre wszeteczności); napada na katolików, mnichom nie przepuszcza, w „Liljach“ liczne stronicie przeciw Jezuitom wypisał (Strene Jesuitis). Uważał się wyłącznie za Ślązaka (np. broniąc honoru rodaków przeciw zarzutowi Eselfressa, jakim ich Niemcy raczą), chociaż wiedział, że Skopy „originis in Polonia“; Sarmata może nienawidzi dla religji, którą ja gardzę. Po polsku nieco umiał, Ulm od ulu wywodził, z mostów polskich szydził.

Skop podhorecki liczył sobie r. 1754 lat ośmdziesiąt cztery, urodziłby się r. 1670; Skop cieszyński kiedy się urodził? Rok podaje we dwu elegjach autobiograficznych, w „Liljach“ str. 206:

*A qVo natVs eraM VIs ContInVata DoLori*  
t. j. r. 1673, ale wedle „Epigramatów“ str. 197:

*ELIsIVs natVs sVM, sI fas DICere Vere est,*  
*Quod Silesia gens surget ab Elysia*

(wedle Cureusa) t. j. r. 1674 (w druku mylnie *sUm*), więc nie wiele od daty podhoreckiej odbiega. R. 1701 umarł mu ojciec, w wieku lat 72, który walczył pod Granem i Parkanami; brat Adam Tłuk (bo tak się ci Skopowie też przezywali) umarł od rany na wojnie tureckiej odnies onej; ojciec miał synów dziesięć, ale wedle rachuby w „Liljach“ byłoby ich jedenaście; tamże (jako bogatsze w szczegóły) czytamy: gdy Cieszyn mnie ledwie lat 10 zatrzymał:

Praetextu studii, sub cuius amore tenebar,  
In praedam caepit me pica sarmatica (!);  
Huius causa fuit fratrum copiosa propago,  
Quorum quinque prior, quinque secutus eram.  
In claustris studiis patiens versabar in umbris,  
Me miserum fateor! nil tulit omne mihi.  
Cuius amore potens tot regna pedester adivi:  
Cracus eram, Venetusque fui, Mandristaque vixi;  
Me studiis longo tempore Roma tulit.  
Nil tamen omne tulit studium nisi damna, dolores...  
Orbatus patria sum patriisque bonis

ale wyżej:

Germani fratres diripuere meum...  
Ister erat Nasonis honor, meus Odera nunc est,  
Vicinus que mihi Sarmata, pastus equo

(„Moskal“ *carnibus vir coctis gaudet equinis*; z Nazonem ciągle się porównywa, dla wygnania). Grę słów coraz uprawiał, nawet imienia własnego (Skop i scopuscel) nie oszczędził; miną nadrabiał, bo ciężko biedował i zdrowie nie służyło na razie; włoszczyzny u niego więcej chyba niż polszczyzny. Egzemplarze berlińskie, dla złocen i wycisków chyba te, które sam Kurfirsztowi-królowi ofiarował; nie mógł się Fryderyka dosyć nachwalić. Zbiorku podhoreckiego niema w Niemczech, oprócz Getyngi.

Czytamy pod Siarczyński (str. 3): „Listy moralne do utworzenia pięknego serca stosowne z niem. na p. j. przełożone; oryginał angielski; tom I (motto: wiersze angielskie, podpisane Rowe) 1785; tom II, 1788; tłumaczył X. S. od Ro. K. B. T. P.“ t. j. Pijar Franc. Siarczyński, co i inną niemczyzną tłumaczył; nazwiska angielskiego autora nie wykryłem. Gubrynowicz dzieło to pominął“. Rowe, to znakomita poetka, Elżbieta z Lingerów Rowe (1664—1737), o której Anglicy zupełnie zapomnieli, tak że niema jej wcale w „Encyklopedji Brytyjskiej“ ani w monografiach o dziejach literatury XVIII w.; Niemcy do dziś lepiej ją znają, bo zachwycali się nią Klopstock („die göttliche Rowe“), Wieland, Kleist (autor „Widony“). Wydała między innymi „Sviendship in death in 20 letters from the Dead to the Living, to which are added *Letters moral*

*and entertaining* in prose and vers in 3 parts by the same author“. Korzystałem z 4. wydania londyńskiego z r. 1736 (biblioteka seminarjum angielskiego państwa posiada tylko 5 wydanie tłumaczenia niemieckiego, Gietynga 1759 r.) Dodane od str. 79 do 480 listy moralne piszą panie zakochane, z romantycznymi imionami, Silvia, Belinda, Cleora, Lavinia i t. d.; męskich listów nie wiele (Lysander, Ariel, Theophilus i t. d.). Wszystko nadzwyczaj sentymentalne i moralne, chociaż przecież o kazirodczej miłości, o niewierności małżeńskiej; wiersze liczne (z Tassa „Jerozolimy“, z Heroid Owidjusza). Podziwiałem bogactwo literatury, która o tak wybitnej autorce zupełnie zapomniała. Dalej bogactwo listowania, którem w XVIII w. literatura angielska każdą inną na świecie pobija. Listy te nie ciąży romans, lecz z przerwami, wracają do dawniejszych, kreśląc dalszy przebieg.

Te listy pani Rowe naśladował, acz o tem nie wspomniał, tłumacz (z angielskiego przeważnie) i poeta (szkoły jeszcze Gotszedowej), wychowawca paniczów i nauczyciel języka, Jan Jakób Dusch (1725—1787), swego czasu chętnie czytany. Wydał „Moralische Briefe zur Bildung des Herzens“. Tom I, str. 309, listów 24; tom II, str. 434, listów 32; wydanie pierwsze, Karlsruhe 1778 (Sammlung der besten deutschen Prosaschriftsteller u. Dichter, tom 87 i 88); drugie, Reutlingen 1781 i t. d.. motto wzięte od p. Rowe, objawia zależność niedwuznaczną; tytuł polski myli więc, oryginał wcale nie był „angielski“—lecz niemiecki. Listy Duscha (podpisywał się tylko pod dedykacjami wszelakim paniczom, kamerjunkerom duńskim), są niemal wyłącznie męskie; są to rzewne wylewy uczuciowe: napastowany zabija kogoś i usprawiedliwia się przed ojcem tegoż; przyjaciel starszy wybawia młodzieńca z siideł zalotnicy; przyjaciel domu błaga ojca, aby zlitował się nad córką, którą dla kochanka wygnał; opuszczona czyni wyrzuty uwodzicielowi i t. p., nieraz należy cztery, pięć listów razem; listy Sofrona do przybranego syna prawią ogólnikowo o prawdziwym szczęściu i jak je zdobywać. Jest to więc beletrystyka, nie sucha moralizacja, ale listy nadto długie, po stron kilkanaście; język nadzwyczaj czysty to największe ich zalecenie. Nie wiem, jak się tłumacz wywiązał z zadania wcale nie łatwego; rozmiary jego książki nawodzą myśl, że chyba nie wszystkich 56 listów wyłożył, że wybierał ciekawsze; niektóre prawią i o obowiązkach obywatelskich; inny opisuje zgon przyjaciela na polu walki; jeden jest z zaświata, jak u p. Rowe (Dusch powtarza i jej zmyślane nazwiska, Kleora i t. p., wybrał imiona greckie, rzymskie, wschodnie, romantyczne, aby być zupełnie wolnym, nie krępować się epoką czy miejscem). Wielomowna ckliwość raczej dokuczy, niż pouczy, ale czytelników XVIII w. ona nie zrażała. (O Duschu p. obszerny artykuł w Encyklopedji Erscha i Grubera I, tom 28).

Ciekawszych pozycyj jest sporo, zapisane są wszelkie dialogi i widowiska szkolne, np. Siècle d'or jezuitów warszawskich z r. 1698 dla Augusta II; pijarski dla Siekierzyńskiego z r. 1695; nierównie

ciekawszy z r. 1623 dla Sieniawskiego (str. 32); dla Romerów pi-jarski z r. 1718 (str. 41); a dla Mycielskiego z r. 1719 Sienkiewicza; jezuitów kowieńskich dla Siesickiego z r. 1693; toruńskich dla Potockich z r. 1701 (o cudownem ocaleniu cesarza Maksymiljana), grodzieńskich dwa djalogi z r. 1685 i 1687; jarosławskich r. 1682 dla królewicza Jakóba (Sława i t. d.; str. 225); szkoły nowodworskiej z r. 1761 (z dziejów Tarkwinjusza) i t. d. Słusznie zwraca się uwagę na Siemuszowskiego, autora ciekawych wierszy łacińskich (o zwycięstwie rewelskiem, o zaślubinach doży z morzem), ale żeby on z Rusi (Halicza) pochodził, na to dowodu nie widzę (str. 28). Z rozprawki ks. Syrucia (tak brzmi dziś to nazwisko, nie Siruć) o błędach mowy r. 1769 przytacza prof. Estr. na str. 117 próbki (*duchiem, pisałszy, miedzwiedz! miemiec! i i.*), któreby „Język Polski“ mógł uwzględnić. Wskażę artykuł o Słachciniusza wierszu dla Zygmunta III z r. 1587 na dowód, jak starannie prof. Estr. wydania porównywał; nie zawahał się nawet zapełnić 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> szpalt tytułem-dziwołagiem panegiryku Śleczkowskiego z r. 1765 (str. 230—232). Pod „Sielanki“ wymienił wszelkie, wskazał kilka nieznanych; najosobliwsza astronomiczna w „Krajopisarstwie“ Siekierzynskiego. Dlaczego Skupiński nie miał być autorem „Rusina“, 1634 r., lecz Jezuici pod jego imię się podszyli, nie widzę. Treść djalogu wyłożył autor jak najdokładniej; podobnie ją przy wszystkich dziełkach Smotryckiego (str. 325—334) uwzględnił. Każdy badacz, jednym słowem, na każdym polu, znajdzie najobfitsze i jak najpewniejsze informacje. Przysługi to nie ocenione, szczególnie wobec wszelakich bałamuctw i niedokładności dawnych, którym autor wojnę wypowiedział.

A. Brückner.

**Tadeusz Sinko:** Literatura grecka. Tom I, część 1: Literatura archaiczna (w. IX—VI). Tom I, część 2: Literatura klasyczna (w. V—IV przed Chr.). Kraków, Polska Akademia Umiejętności (Gebethner i Wolff): 1931—32. str. V, 412. V, 837.

Rok ubiegły zaznaczył się w humanistyce polskiej ukazaniem się 2 tomów potężnej „Literatury Greckiej“ Tadeusza Sinki. Jest to wydarzenie szczególnie ważne ze względu na ogrom dzieła, jego oryginalność, wartość, konstrukcję, a przede wszystkim ze względu na umysłowość autora, który stworzył rzecz nową, o treści przebogatej. Nas interesuje „Literatura“ Sinki dwójako: jako obraz wiedzy niepospolitej stały, powiedzmy statyczny, i jako żywe rozfalowane morze podniet badawczych, które swemi zaczynami myślowymi będzie długo zapładniało wszystkich badaczy literatury: klasyków, średniowieczników, neofilologów.

Tadeusz Sinko należy do tej generacji filologów klasycznych, która w zakresie badań historyczno-literackich wzrastała pod wpływem autorytatywnej szkoły Wilamowitza. Bardzo szybko Sinko samodzielną pracą ogarnął również metody francuskie (np. Lanson), a w studjach nad literaturą polską wyrobił sobie ów szczególny styl badawczy, który go tak swoiście wyróżnia: mam na